



Kraków – warto wiedzieć

Skłonność do muzyki

Rozmowa z prof. ANTONIM WITEM – dyrygentem, kompozytorem

Antoni Wit – rocznik 1944, szkoła średnia: V Liceum Ogólnokształcące w Krakowie, studia: Akademia Muzyczna w Krakowie, Uniwersytet Jagielloński. Praca: Filharmonia Pomorska w Bydgoszczy, Orkiestra i Chór Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie, Narodowa Orkiestra Symfoniczna Polskiego Radia w Katowicach, Filharmonia Narodowa w Warszawie. Obecnie: profesor na Uniwersytecie Muzycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie, dyrektor artystyczny Orquesta Sinfónica de Navarra w Pampelunie, dyrygent honorowy Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie.

7 i 8 lutego br. w Filharmonii Narodowej odbyły się koncerty jubileuszowe z okazji jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej i 70 rocznicy urodzin Antoniego Wita, podobne odbędą się w Filharmonii Krakowskiej 13 i 14 czerwca br. Natomiast już w najbliższy poniedziałek, 14 kwietnia, prof. Antoni Wit będzie gościem Kawiarni Naukowej Polskiej Akademii Umiejętności.



Fot. J. Multarzyński

– Panie Profesorze, jest Pan muzykiem, dyrygentem i prawnikiem. Skąd to połączenie?

– Zacząłem naukę w szkole podstawowej, mając sześć lat (i uważam to za bardzo dobre posunięcie). Gdy zdałem maturę, miałem siedemnaście lat, kontynuowałem jeszcze naukę w średniej szkole muzycznej, nie mogłem zatem zacząć studiów muzycznych. Musiałem czekać dwa lata. Postanowiłem ten czas jakoś wykorzystać. Podjąłem więc studia na Uniwersytecie. Los padł na prawo. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałem, co mnie na tych studiach czeka, ale gdy je zacząłem, nawet mi się spodobały.

Gdy z kolei rozpocząłem studia muzyczne, także nie byłem pewien, czy będę mógł uprawiać zawód dyrygenta, bo nawet ukończenie studiów nie oznacza, że będzie można wykonywać ten zawód z powodzeniem. Studia prawnicze ukończyłem, ale nic więcej w tej materii nie uczyniłem, bo zająłem się działalnością muzyczną.

– Czy obecny czas sprzyja podsumowaniu tej działalności?

– Formalnie, zważywszy na mój wiek, jestem na emeryturze. Nadal jestem profesorem na Uniwersytecie im. Fryderyka Chopina – tak, to już piętnaście lat – koncertuję, ale kierowanie zespołami muzycznymi w Polsce zakończyłem.

– Przez 38 lat kierował Pan orkiestrami.

– To dużo, zważywszy, że przecież trudno zaraz po studiach zacząć pełnić taką funkcję. Nie od razu staje się na czele jakiegoś zespołu, trzeba przejść pewne stopnie. Ten rodzaj działalności uważam za najważniejszy i mogę go pozytywnie podsumować. Kierowałem czterema zespołami, dla każdego z nich okres naszej współpracy był dobry. I za każdym razem, gdy zmieniałem zespół, czyniłem to, bo otrzymywałem taką propozycję. Był to rodzaj awansu.

– Ale zwykłym melomanom jest Pan znany jako dyrygent.

– Jest to działalność koncertowa w Polsce i na świecie oraz nagrywanie płyt. Nagrałem około dwustu płyt, otrzymując szereg wyróżnień. To jest istotny element mojej działalności, zwłaszcza że są tam całe cykle dotyczące muzyki polskiej: utwory Szymanowskiego, Karłowicza, Lutosławskiego, Chopina, Pendereckiego, Góreckiego, Kilara, no i oczywiście literatura światowa.

– Każdy zawód ma jakąś misję. Jaką misję ma dyrygent – jeśli ma?

– Na pewno ma. W czasie jednego koncertu czy nagrania dyrygent musi doprowadzić do jak najlepszego wykonania danego utworu czy nagrania. Dyrygent, który stoi na czele zespołu, ma także misję: aby ten zespół prezentował jak najwyższy poziom, w możliwie długim okresie.

– Pytanie moje wzięło się stąd, że – jak przypuszczam – pierwszym odruchem, dążeniem jest chęć bycia przede wszystkim muzykiem...

– Tak, bardzo słusznie.

– Wobec tego powstaje pytanie: dlaczego muzyk staje się dyrygentem, przecież mógł, na przykład, zostać solistą. Skąd ten wybór?

– Po prostu chce grać na instrumencie, jakim jest orkiestra. To jest istotne. I wykonywać utwory, jakie na ten „instrument” zostały napisane. Jest cała literatura muzyczna, która może być wykonywana tylko przez orkiestrę.

– Czy oznacza to większą swobodę twórczą? A w ogóle, czy praca dyrygenta jest działalnością twórczą, czy odtwórczą?

– Niewątpliwie dyrygent jest odtwórcą. Jednak tak jak każdy wykonawca, wywiera piętno na prezentacji dzieła.

– Czy można powiedzieć, że jest to odzwierciedlenie osobowości dyrygenta?

– Jeżeli Pan mówi o osobowości dyrygenta, to trzeba wyróżnić kilka płaszczyzn. Po pierwsze osobowość ludzka – tak jak mówimy, że ktoś jest ciekawą osobowością bądź nie. Dalej: gest dyrygenta, który wywołuje pewien dźwięk. Niewątpliwie jest korelacja pomiędzy gestem i dźwiękiem, jaki powstaje. Aczkolwiek nie jest to korelacja, którą łatwo można ująć w słowach. Na skutek tego powstaje muzyka. I ta muzyka też ma rys indywidualny, począwszy od tego, że utwór może być zagrany wolniej, szybciej, głośniejsze, ciszej itd. Osobowość sprowadza się do tego, czy muzyka powstająca pod ręką dyrygenta jest interesująca, piękna i w jakim stopniu.

– Kto dokonuje oceny?

– Słuchacze i muzycy biorący udział w wykonaniu. Również krytycy.



Kraków – warto wiedzieć

– Jak zatem określić rolę dyrygenta?

– Dyrygent nadaje piętno zespołowi, z którym pracuje, którym dyryguje. Zresztą charakterystyczną cechą dyrygenta jest to, że on, w przeciwieństwie do innych artystów-wykonawców, sam nie wykonuje, bo ani nie gra na żadnym instrumencie w czasie koncertu, ani nie śpiewa. To, co on robi, uwidacznia się poprzez to, co robią inni.

– Czy w społeczności muzyków istnieje jakaś hierarchia?

– Myślę, że tak. Na pewno na czele tej hierarchii jest kompozytor. To on przechodzi do historii. Ma znacznie większe szanse przejść do potomności niż dyrygent. Znam kompozytorów, którzy w pewnym momencie zajęli się dyrygowaniem, ale to ze względów praktycznych. Żeby propagować swoje utwory, żeby dać się poznać, a to jest ważny element w życiu twórcy. Znam także dyrygentów, którzy marzyli o tym, aby zaistnieć jako kompozytorzy, właśnie dlatego, że kompozycja zostaje dla potomności. Zawód dyrygenta jest mimo wszystko ulotny, nawet jeśli część jego dokonań zostaje w postaci nagrań.

– A jak u Pana zaczęła się ta muzyka?

– Zaczęłam od fortepianu. Miałam 6 lat. Mama dostrzegła, że muzyka budzi moje zainteresowanie. I tak się zaczęło. A później zainteresowałam się kompozycją, studiowałam ją pod kierunkiem Krzysztofa Pendereckiego, aż doszedłem do dyrygowania.

– W jakim momencie dokonał się ten ostateczny wybór?

– Właściwie dopiero jak miałam 19 lat.

– To chyba nie „dopiero”, ale raczej „już”.

– Teraz jest tendencja do wczesnej nauki zawodu dyrygenta. Na świecie jest sporo młodych dyrygentów. Związane jest to z tym, że poziom orkiestr w ciągu 50 lat bardzo się podniósł. Orkiestry są tak dobre, że dyrygent najczęściej zwolniony jest z tzw. przyziemnych problemów, pracy nad tym, aby orkiestra grała równo, czysto. Osoby, które przychodzą do orkiestry, są już odpowiednio przez szkoły przygotowane do pracy w zespole, podczas gdy dawniej młody muzyk, przyjęty do orkiestry, musiał spędzić sporo czasu, by stać się pełnowartościowym członkiem orkiestry. Dlatego młodzi dyrygenci, którzy nie mają jeszcze doświadczenia, mają obecnie większe szanse, by wykonywać ten zawód z powodzeniem.

– Sądzę, że doświadczenie jest potrzebne, jest ważne także w działalności artystycznej...

– Od lat obserwujemy bardzo młodych utalentowanych solistów, np. pianistów, skrzypków. Mają 15, 17, 20 lat i są już uznanymi w świecie artystami. Staje się to teraz w coraz większym stopniu udziałem dyrygentów. A jak będzie w przyszłości – zobaczymy...

– Proszę mi na koniec powiedzieć, co takiego jest w muzyce, że warto jej poświęcić całe życie?

– Nie wiem, czy jest to pytanie, na które można precyzyjnie odpowiedzieć. Bo jest to wybór czysto emocjonalny. To nie jest tak, że my muzycy widzimy w muzyce coś takiego określonego, że poświęcamy jej życie. To jest odczucie, że chcemy w tym zawodzie być, pracować. Tak jest z każdym zawodem artystycznym.

– Nie wiem, czy z każdym. Być może artysta malarz powie nam, że pragnie za pomocą barwy i kształtu opisać świat?

– Nie wiem, czy tak jest. Może po prostu chce malować. Jak miałam pięć lat i szła orkiestra wojskowa, to biegłem za nią, żeby jej posłuchać. To już świadczyło o jakiejś mojej skłonności. To wszystko jest emocjonalne, a nie wyrozumowane.

– Zgadza się, że nie wyrozumowane. Jednak słowo „emocja” nie przekonuje mnie. Przypuszczam, że jest jeszcze coś w osobowości człowieka, co go pcha do muzyki.

– Emocja to jest bardzo dużo proszę Pana.

– Mnie się emocja kojarzy raczej z przypiływem uczuć.

– A miłość? Też jest emocją, jakżeż silną ... nasuwa mi się też słowo *pasja*.

– Ale emocje mogą być, delikatnie mówiąc, niestałe... A stosunek do muzyki jest chyba stały.

– Ja myślę tak: człowiek rodzi się, mając taką czy inną skłonność Prawda?

– Prawda.

– W moim przypadku jest to skłonność do muzyki. I niech tak zostanie.

– Dziękuję Panu za rozmowę.

MARIAN NOWY



Jesień może być barwna

Naszej rozmowie przysłuchiwała się małżonka profesora, pani Zofia Wit. Właśnie udało się jej zrealizować projekt życia: Dom Muzyka Seniora w Górze Kalwarii – drugi taki w Europie. Pomysł powstał przed dziesięciu laty, a 15 czerwca ub. roku przyjęto pierwszych pensjonariuszy. Pierwszy krok, przed laty, uczynili państwo Witowie, przekazując półtorahektarową działkę w Kątach koło Góry Kalwarii. Do tej inicjatywy dołączyli się inni muzycy i osoby z środowisk twórczych (m.in. W. Kilar, K. Kord, W. Ochman). Udało się zgromadzić fundusze uprawniające do aplikowania o środki unijne. Dzięki dofinansowaniu projektu „Utworzenie Domu Muzyka Seniora w Kątach w Gm. Góra Kalwaria w powiecie piaseczyńskim” z środków Regionalnego Programu Operacyjnego dla woj. mazowieckiego na lata 2007–2013, polskie środowisko muzyczne może cieszyć się z pięknego obiektu w jesieni życia. „Niektórzy mówią, że starość jest przykrym obowiązkiem większości z nas. My jednak wiemy, że starość może być barwnym okresem życia, jeśli tylko zapewni jej się godność, bliskość, przyjaźń, a także możliwość kontynuowania swoich życiowych pasji i zainteresowań.” – to zdanie najlepiej ilustruje ambicje Fundacji „Dom Muzyka Seniora”, którą kieruje Zofia Wit.